

Żeby narysować autoportret, trzeba włożyć w to znacznie więcej niż w prostą fotkę, proste selfie. Tu nie ma łatwych atrybutów w postaci miejsca, ubrania. Tu jest potrzebna refleksja, zastanowienie się nad sobą. Gdyby wziąć siedem tysięcy zdjęć twarzy, otrzymamy anonimowy tłum. Gdy przejrzymy siedem tysięcy autoportretów narysowanych, namalowanych przez uczestników wystawy, okaże się jak bardzo są różne, jak bardzo różni są ludzie, którzy je stworzyli. Jest w nich intymność, opowieść o samych sobie, o zamiłowaniach, o widzeniu samego siebie. Autorzy stają się nam bliscy. Ich obrazy bardzo dużo opowiadają, stąd są tak frapujące, tak ciekawe. W akcji tworzenia autoportretów mogli wziąć udział wszyscy, bez względu na wiek, wykształcenie, umiejętności. Istotne było pokazanie, że możliwy jest egalitaryzm w sztuce. Aby to odkryć należy oglądać wystawę, jako całość. Widać wówczas wartość poszczególnych obrazów. Miałem olbrzymią przyjemność przeglądając setki, tysiące prac pokazanych na slajdach. Im więcej ich widziałem tym ciekawsze i bardziej różnorodne mi się wydawały. Zaskakiwały świeżością, szczerością, kompozycją, kreską. Zadziwiały treścią, czasem humorem, czasem krytycznym spojrzeniem. Nie było lepszych i gorszych. Wszystkie były tak samo ważne i wartościowe. Przywoływały na myśl obrazy Klee, Dubuffeta, Matisse'a, Schiele, Chagalla. Zadawałem sobie pytanie czy kultura jest w nas? Czy najwięksi twórcy widzą tak samo jak my? Na wystawie widzimy też inny aspekt tej twórczości. Mały trzylatek jest tak samo ważny jak jego dziadek, uczeń jest tak samo ważny jak jego nauczyciel. I to jest właśnie wartość najważniejsza w tej wystawie - poczucie bycia we wspólnocie, w której jesteśmy równi.

Leszek Jasiński